

Kobieta z żelaza. Gorki na scenie Jaracza

Po ponad pięćdziesięciu latach do Teatru Jaracza powróciła „Wassa Żelaznowa” Maksyma Gorkiego.

IZABELLA ADAMCZEWSKA

Spektakl Leny Frankiewicz jest kompromisem pomiędzy „Jaraczem”, do którego łódzka publiczność przywykła (teatr „klasyczny” i nastawiony na dobrą grę autorską), a eksperymentami nowego dyrektora artystycznego, Sebastiana Majewskiego.

Jesteśmy w domowym centrum dowodzenia. Wszystkie tryby rodzinnego przedsiębiorstwa chodzą jak w zegarku. Zimnym sercem mechanizmu jest Wassa Żelaznowa (świetna Gabriela Muskała) - kobieta wyrachowana i bezkompromisowa, pozbawiona skrupułów zwolenniczka zamordyzmu. Już pierwsza scena sygnalizuje, że kolos na glinianych nogach runie. Zdyscyplinowany marsz zmienia się w bezwładną bieganinę, a tykający zegar (czas to pieniądz) symbolizuje nieuchronność nadchodzącej katastrofy.

Lena Frankiewicz i Małgorzata Maciejewska (dramaturgia) proponują feministyczną interpretację tekstu Gorkiego. Mężczyźni nie nadają się tu do niczego. Szwagier Prochor (Michał Staszczak) i Piatiorkin (Marcin Włodarski) to lasy na pieniądze „leniwe maskotki”. Nawet mąż Wassy (Andrzej Wichrowski), pijak i pedofil, wzbudza wyłącznie litość, gdy zataczając się, wychodzi na scenę w nieświeżych spodniach od piżamy. To nie kat, tylko strzęp człowieka („mogę żyć jak szczur, byle żyć” - po-



Jesteśmy w domowym centrum dowodzenia. Wszystkie tryby rodzinnego przedsiębiorstwa chodzą jak w zegarku

wie). Czy któryś z nich mógłby utrzymać rodzinę w ryzach? Wystarczy, że Wassa na chwilę zniknie, żeby w „firmie” zapanował kompletny chaos.

Nie ma co liczyć również na kobiety. Twarde rządy Żelaznowej i zamiatane pod dywan rodzinne patologie odciskają piętno na córkach - „jedna zacięła się w dzieciństwie, druga zacięła się w złości”. Jeśli któraś z nich przejmie pieczę nad „rodzinnym in-

terese”, na pewno nie będzie to Ludmiła (Katarzyna Cynke) - wycofana, jakby opóźniona w rozwoju, skupiona na opiece nad roślinami, bo jej gest obronny to powrót do Matki Natury. Inną strategię przetrwania obrała Natalia, cyniczna nihilistka, „męska” jak Wassa (Agnieszka Skrzypczak znacząco wymachuje bananem), ale to tylko maska. „Kobiety kobietom zgutowały ten los”.

Gabriela Muskała z przekonaniem broni swojej postaci. Tytułowa bohaterka jest człowiekiem przetrzonym i - paradoksalnie - działającym w dobrym interesie. Po trupach do celu, byle obronić rodzinę. „Ani głupia, ani mądra, po prostu ludzka” - mówi o matce pijana córka. Takie jest życie, trzeba się przystosować, żeby przetrwać.

Frankiewicz opowiada o upadku „firmy” Żelaznowów tradycyjnie, ale wychodzi poza konwencję teatru mieszczańskiego, wytrącając widza z równowagi zabawami formalnymi. Po scenie jak wyrzut sumienia snuje się duch ciężarnej pokojówki, która popełniła samobójstwo (ekspresyjnie wytańczone przez Iżę Chlewińską). Groteska i czarny humor odświeżają temat. W finałowej scenie Wassa, która nawet nad własną śmiercią chce mieć nadzór, ładnie się upozuje, zanim teatralnie wyda ostatnie tchnienie.

Reżyserka dała aktorom możliwość zaprezentowania warsztatu. Nie ma złej roli, ale wyróżniają się niezawodni Gabriela Muskała i Andrzej Wichrowski, Michał Staszczak (nieźle śpiewa!) i Katarzyna Cynke.

Wassa wita się z widzem znad laptopa, dopiero w toku przedstawienia aktorzy przebierają się w stroje z początku XX wieku. Rzeczywiście, ponura prognoza Gorkiego („świat kapitalizmu się rozpada i wszystko się w nim rozpada, począwszy od rodziny”) się sprawdza, ale to akurat wszyscy wiemy. Naprawdę smutno robi się dopiero wtedy, gdy do akcji włącza się politycznie zaangażowana synowa Wassy, sympatyczna, zakapturzona lewaczka Raszel (Magdalena Jaworska). Jej monolog, odświeżony przez reżyserkę i dramaturżkę, nie ma żadnej siły rażenia. Brzmi jak demonstracja niemocy. ●